



Rok V

HANNOVER, 26 marca 1949 r.

Nr 6-7 (115-110)



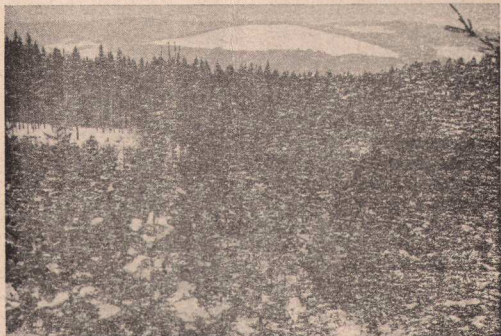
...Wpatrzeni w naszej lilii biel
I wierni swemu Prawu —



W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE...

Hullo, hallo, tu uczestnik Złazu Starszoharcerskiego w Neust-ät, w pobliżu Feldbergu, w niemieckim „Czarnolesie”...

Zapomnieli wszyscy, zda się, o niemieckim krajobrazie, o niemieckich wycieczkach, nawet ten śnieg, po którym nie tylko nartami ale i nosami piasano, zamówiony tylko na okres Złazu, zdawał się być naszym polskim śniegiem. Wszędzie gwarно, wesoło... z humorem, z piosenką na ustach.



W góry, w góry, miły bracie...

Setka polskich starych wilków harcerskich zjechała się, by nie tylko wy-począć po trudach dnia codziennego i użyć rozkoszy narciarskich, ale by zachłysnąć się polskim duchem, polskością przed rozproszeniem się po całym świecie — by te cudne piosenki polskie drgały w sercach na zawsze, by ta nić złota nie zerwała się nigdy...

Liczni, a tak mili i życzliwi. Goście sami to oświadczyli jako sympatycy i przyjaciele ZHP. Panowie: mjr Skulski, wspaniałymi zjazdami narciarskimi, tymi nagłymi zakrętami — cristianią — imponował młodszemu braciom w narciarstwie; kpt. Kosiński swą troską o los naszego zimowiska, a p. dyr. YMCA/YWCA Kleczewski — artystycznymi wycieczkami na „picolo” — zachwycał najbardziej wybredne ucho. — „Ks. kapelanie (podśluchałem) — przejechałem, by zachłysnąć się polskością. Stałe tylko w środowiskach obcojęzycznych odczuwam brak ten dotkliwie”.

Tak, kominki, wspólne wycieczki i wyczyny narciarskie pozostaną na długo w pamięci uczestników — orląt polskich, których lot poprzez dalekie kraje zawsze kieruje się ku lechickiemu gniazdu — ku Wolnej, Niepodległej i Szczęśliwej Polsce.

Ale w tej radosnej chwili warto podkreślić jedną, powiedzielibym zasadniczą myśl. To słowa przewodniczącego ZHP dha Grażyńskiego: „Nie mundury i oznaki harcerskie, które są waszym strojem, a uderzenie w głąb dusz i uskrzydlenie ich ideą powinny stać się hasłem waszego czynu”.

Tak, „uderzenie w głąb dusz i uskrzydlenie ich ideą” — to najważniejsza praca nad innymi i nad sobą samym. Szkoda wielka, że nie przybył na Złaz druh Kapelan Główny Ks. Kłos — którego poczta niemiecka zrobiła nieświadomie „Kolosem”, bo naprawdę potrzeba kolosalnej pracy, by wszystkich porwać do tego orlego, świętego lotu wzwyż, ku ideałom, ku słońcu, ku Wszehpoteżnemu Bogu, Twórcy tej cudownej przyrody, na którą z podziwem spoglądamy.

Jedyny niefachowy w tej dziedzinie kapelan niewiele mógł zrobić. Jednak wspólne nabożeństwa, codzienna Niekrwawa Ofiara, wspólne modlitwy przed i po posiłku, wieczorna modlitwa połączona z rachunkiem sumienia zrobiły silne wrażenia nie tylko na uczestnikach, ale i na obserwujących nas Niemcach. Widzieliśmy rozmaite wycieczki, ale takiej i tak pięknie prowadzonej nie widzieliśmy nigdy — mówili.

Niestety, czas trwania Złazu został skrócony o półtora dnia. Gigantyczne wysiłki Kierownictwa nie pomogły. Należy się jednak wielkie uznanie Organizatorom za te wszystkie wysiłki i trudy, jakie podjęli dla dobra wszystkich, a ocenili to sami uczestnicy Złazu podzuczając ich kilkakrotnie w górę.

Jaka szkoda, że już koniec — wołali wszyscy. Nie martw się, bracie, Kierownictwo Starszego Harcerstwa obmyśli znowu coś innego w lecie. Zresztą patrz: już zamówiony śnieg topnieje... harcować nie można. Więć w góry, w góry, miły bracie... na szczyty Dobra, Piękna i Cnoty w życiu na codzień.

Ks. S. K.....

Refleksje poślazowe

Gdy wyjeżdżam z kursu czy z obozu, zawsze zastanawiam się nad tym, czy wyniosłem jakiś pożytek z odbytych zajęć i czy innym dałem coś z siebie. Tym rozważaniom towarzyszy zawsze uczucie żalu, że impreza już się kończy i świadomość, że przeżyłem kilka dni przyjemnie. Odpowiedź pozytywna zależy od szeregu wydarzeń: zwycięskich harców, przedyskutowanych tematów itp.



Złaz Starszego Harcerstwa z Obszaru Niemiec należy zaliczyć do większych i udanych imprez. Dość wygodne zakwaterowanie, wymarzona pogoda i zimowy sport może nawet nie były najważniejszymi czynnikami, które spowodować miały radosną atmosferę tworzą ją bowiem dopiero człowiek o znacznym zapasie sił duchowych, głębokiej wierze i serdeczności w podejściu do drugich. To właśnie sprawia ów dobry nastrój, o który w dzisiejszych warunkach tak trudno, a nastrój ten przwiozło z sobą Złaz gros jego uczestników. Ten to właśnie klimat pogody przywieźli z sobą Druhny i Druhowie, wytwarzając na obcej ziemi i pod obcym dachem rodzinną atmosferę, która pogłębiała się z dniem każdym.

I oto w gromadzie liczącej setkę dorosłych osób dość szybko przewijać się zaczęła nie przyjaźni, a poważne choć krótkie dyskusje były dowodem, że w tej pozornie przygodnej gromadzie jest jakaś zbiorowa dobra dusza, jest wspólny język, który ujawnia te same troski i kłopoty i te same pragnienia jak najlepszego rozwoju naszej Organizacji.



Jak w Zakopanem...

Patrząc zaś na tą gromadę młodych dzielnych ludzi, kształcących się i pracujących, mających wyraźnie określone bliższe i dalsze cele, szczerze się cieszyłem, że mogłem i ja chociaż przez kilka dni oderwać się od codziennych zajęć i od innych zupełnie ludzi, którzy jakże często deklamują tylko o poświęceniu i ofierze.

Szkoda, że nie było na Złazie tych, którzy w czasie ostatniej konferencji Instruktorskiej mówili, że Starsze Harcerstwo grupuje jeszcze dzieci, które nie są zdolne do samodzielnej pracy społecznej. A tymczasem te „dzieci“



zdobyły lub kończą zdobywać zawody i tytuły naukowe i idą dalej na przekór wszelkim trudnościom!

Te same dodatnie spostrzeżenia mam i o tych Członkach Organizacji Starszego Harcerstwa, którzy z różnych przyczyn na Złaz przybyć nie mogli, i wierzę, że Organizacja Starszego Harcerstwa w Niemczech jest w pełni zdolna realizować dalej te zadania, jakie jej postawiły Naczelne Władze Harcerskie.

Jestem też przekonany, że Złaz m. in. przyczynił się do pocucia wewnętrznej siły organizacyjnej oraz uprzytomnił nam, że Organizacja nasza i jej członkowie przy swoich warsztatach pracy, wnosi do społeczeństwa dorosłych zasady ideologii harcerskiej w konkretnych przejawach codziennego życia i że siła Starszego Harcerstwa i zwycięstwo harcerskich ideałów zależą właśnie od tego, w jakim stopniu potrafimy brać udział w naszej służbie publicznej.

W. D.

Na przekór...

Na przekór wszystkim tym, którzy woleliby, aby Złaz nie doszedł do skutku, i na przekór tym, którzy przybyli z gotowym „innym“ planem, i na przekór wszystkim innym przeciwnościom — Złaz udał się.

Co prawda trzeba było Złaz nieco skrócić, nieco wcześniej zakończyć z powodu wstrzymania wydania nam żywności przez IRO okupacji francuskiej z niewiadomych jeszcze przyczyn, lecz nawet pomimo i tej „złośliwości“ — Złaz — w bardzo braterskiej atmosferze doprowadzony został do końca.



Setka Starej Wiary w obiektywie

I jak na złość tym wszystkim „pesymistom“ sprzyjała nam doskonała pogoda oraz wspaniałe warunki do harców śnieżnych na nartach i saneczkach.

Setka Starej Wiary z 15 różnych Kregów Obszaru Niemiec, nie licząc gości, umiała się zabawić po harcersku i pozostawić po sobie bardzo miłe wspomnienie. Umiała nawet wprowadzić w czyn ostatni artykuł Kolibra „Nosem po śniegu“. Trzeba stwierdzić, iż wszystkim cechowała przede wszystkim braterskość, zrozumienie współpracy i szczerą solidarność. Czuliśmy się wszyscy jedną wielką rodziną.

Nic dziwnego, bo przecież nic nie łączy i nie zespala tak silnie, jak właśnie wspólne obcowanie z sobą na kursach, obozach i zjazdach. Wspomnienia z takich chwil pozostawiają po sobie niezatarte wrażenie. Tego rodzaju impreza starszoharcerska była pierwsza, ale i pewnie ostatnia, przeprowadzona na szerszą skalę na terenie Niemiec.

Rozjechaliliśmy się weseli, roześmiani i zadowoleni, z nowym zasobem sił do pracy, zdrowi na duszy i ciele. I aczkolwiek znowu zostaliśmy osamotnieni, to duchowo staliśmy się potężniejszą rodziną, powiązani niemią wspólnego udziału w Złazie.

Cel nas wszystkich — to Polska. Wędrowka do Niej trwać może dłuższy okres czasu, przez różne kraje zamorskie, przez trudy i niewygody, przez przykrości i cierpienia, stanęć ciężką pracę i wysiłek fizyczny, ale z jedną myślą: wrócić do Niej, stając w pierwszych szeregach twórczej pracy, stanąć do walki ze złem, aby tam zdać praktyczny egzamin z naszego tutejszego przygotowania się.

J. S.
Kom. Złazu

Patrząc na szczyt Kenii...

Na marginesie Złazu Starszego Harcerstwa

Kiedy w przeddzień wyjazdu do Schwarzwaldu rozmawiałem z członkami Kregu o tym, co może nas spotkać na Złazie, mimowoli nasuwały mi się obawy, czy i tym razem z całej tej imprezy starszokautowej nie będzie tradycyjnie emigracyjnej lipy. Urządzenie Złazu na terenie okupacji francuskiej budziło z góry zastrzeżenia. Mimo uznania przez Międzynarodowe Biuro Skautowe i na ogół przychylnie stanowisko Anglików do naszego Ruchu, zdawaliśmy sobie dobrą sprawę, że zamiast „Wielkiej Przygody“ — może nas czekać tysiąc i jedna mniejszych lub większych przykrości czy też zwykłych szkykan, do czego zresztą przeciętny DP w Niemczech zdołał się przyzwyczaić. Wyjątkowo jednak niskie opłaty tytułem kosztów uczestnictwa w Złazie, a przede wszystkim perspektywa obejrzenia najpiękniejszego zakątka okupacji francuskiej kazała zapomnieć o możliwych niespodziankach. Jedyną troską każdego było, czy aby śnieg dopisze i czy będzie możliwa pogoda.

* * *

W pociągu jadącym z Hamburga spotykamy pierwszych złazowiczy, a w Hannoverze i na następnych będą dołączać coraz to nowe grupy. Nocna podróż nie jest specjalnie ciekawa. Większa część jadących śpi lub drzemie. Rano jesteśmy we Frankfurcie. Wielu wykorzystuje dwugodzinny postój na zwiedzenie miasta. Trudno jednak, aby ci, co nie znają miasta, mogli w

(dokończenie na str. 23)

Hymn Starszego Harcerstwa

Na Złazie Starszego Harcerstwa z Obszaru Niemiec postanowiono uznać „Pieśń Staroharców“ za nasz hymn. Trzecią zwrotkę ułożył dh St. Czajkowski (Krag Stharc. w Limmer).

Wroczyde tempo marcato Śpiewa i muzyka Kazimierza Wiehlera

Niech brzmi po - tęg - nie na - sza pieśń, Nasz star - szych hymn har -
ce - rzaj, Niech płynie po - przez u - lic cieśń, Płód niebo niech u -
da - rzy! Har - cecz jest go - tou ca - ty świat Przy - jąc pod swe na - mio - ty,
Kto z na - mi ten nasz druh, nasz brat, Więc czuaj, czuaj! Czuj Duch!

1. Niech brzmi potężnie nasza pieśń,
Nasz starszych hymn harcerczy,
Niech płynie poprzez ulic cieśń,
Pod niebo niech uderzył
Harcerz jest gotów cały świat
Przyjąć pod swe namioty.
Kto z nami — ten nasz druh, nasz brat,
Więc czuaj, czuaj! Czuj Duch!
2. My podejmiemy każdy trud,
Chociaż niełatwa droga,
Ufni w braterstwa wielki cud,
A silni wiarą w Boga,
Wpatrzeni w naszej lilii biel
I wierni swemu Prawu,
Przed nami wspólny, święty cel,
Więc czuaj, czuaj! Czuj Duch!
3. Szczęśliwy, wolnej Polski byt,
To nasze jest zadanie.
Musi ustąpić wszelki zgrzyt,
Gdy skaut do pracy stanie.
Odrodzim naród w blaskach cnót,
Wyplenim wad korzenie.
Wspierał nas będzie w pracy Bóg,
Więc czuaj, czuaj! Czuj Duch!

Rosną mi u ramion skrzydła

Hej — wiosna sieje miłe ciepło.
Hej — serce się weseli,
to serce, które już zakrzepło
w zimowych chłodów bieli.

Hej — rosną mi u ramion skrzydła
do lotu w marzeń światy.

Już mnie przyziemnie nie usiła —
tam w życie kraj bogaty.

Hej — wiosna nową siłą krzepi,
nadziei łuk roztacza...

Hej — zaraz będzie lepiej,
bo otrzę łzy tułacza.

Edmund Łukasiewicz

Postne rozważania

Chrystus a wychowanie

„Czcij ojca swego i matkę swoją“ — nakazuje czwarte przykazanie Boże. Dzieci winny więc miłować, okazywać cześć swym rodzicom, odnosić się do nich z szacunkiem i posłuszeństwem, gdyż oni dali im życie, oni są pełni poświęceń dla nich. Dzieci są dla rodziców celem, rodzice chcą ich dobra.

Ileż nocy nie przespiała matka w trosce o swe dziecko, ileż łez wylała w obawie o jego zdrowie. Ona nauczyła nas znaku Krzyża. Z jej ust padły słowa najpiękniejszej modlitwy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, siech...“ Ona wpoila w nas miłość Boga i Ojczyzny.

Matka kształtuje charakter dziecka, rzeźbi jego duszę i rozżarza ogień miłości w sercu dziecka wiedząc, że dobre wychowanie w dzieciństwie jest podstawą szczęścia dziecka w dalszym jego życiu. Jak więc dziecko może nie kochać swych rodziców?

W świętym obowiązku dobrego wychowania dzieci Bóg pomaga rodzicom przez łaskę uświęcającą podnosząc małżeństwo do godności sakramentu.

W Ewangelii świętej, napisanej przez św. Łukasza, podkreślony jest stosunek Jezusa do Rodziców. „Gdy Jezus miał lat dwanaście, gdy Rodzice Jego poszli do Jeruzalem według zwyczaju dnia świętego i kiedy wypełnwszy dni powracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie zobaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I po trzech dniach znaleźli go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich. A zdumieni się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy dziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec

Twój i ja żałaliśmy Ciebie, I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był. A oni nie rozumieli słowa, które im powiedział. I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu; a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swoim. A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi“.

Dwunastoletni Jezus pilnuje spraw Ojca swego Niebieskiego zachowując je w sercu i dlatego pozostał w kościele, by wziąć udział w dyskusji teologicznej, zadziwiając swą mądrością doktorów. Usprawiedliwił swą nieobecność i poszedł z Rodzicami. Jezus, Bóg, był posłuszny swym Rodzicom ziemskim, szanował Ich, niósł pomoc, czcił i był Im poddany.

I znów Jezus przejawia swe posłuszeństwo wobec Ojca. Gdy w Ogrodzie Oliwnym padł na oblicze swoje modląc się i mówiąc: „Ojcze mój, jeśli może tak być, niech odejdzie ode mnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty“. I przyszedł do uczniów swoich i znalazł ich. Skarcił ich i znów po wtóre odszedł i modlił się, mówiąc: „Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, ale mam go wypić, niech się dzieje Wola Twoja“.

Chrystus poddaje się woli Ojca i składa z siebie największą ofiarę, ofiarę męczeńskiej krwi dla odkupienia ludzkości.

Czyż trzeba większych dowodów czci i posłuszeństwa dla rodziców?

Wychowanie nie ogranicza się do pewnego okresu życia. Tak jak człowiek uczy się przez całe życie, tak również i przez całe swe życie wychowuje się.

Wychowują nie tylko rodzice, ale nauczyciele, kaznodzieje, pisarze pra-

codawcy, organizacje, wszyscy ci, którzy innym przewodzą i to jest ich najważniejsza rola. Oczywiście, jeżeli ich działalność ma być skuteczna, to za słowami winny iść czyny i postępowanie zgodne z głoszonymi zasadami. Matka jednak jest pierwszą i najważniejszą wychowawczynią.

Również i człowiek sam jest zdolny wychowywać się przez współdziałanie rozumu i woli, gdyż sam rozum nie wystarcza, co logicznie wywiódł św. Tomasz z Akwinu w czterech twierdzeniach:

1. Człowiek jest istotą mogącą uformować usprawienie swych władz przez autonomiczną pracę wewnętrzną.
2. Człowiek jest istotą zdolną do przyjmowania czyli pojętną, plastyczną — można na niego wpływać, a on zdolny jest przyjąć.
3. Będąc w stanie zatrzymać na stałe nabyte własną pracą usprawienia, człowiek może uformować w sobie charakter.
4. Będąc istotą, potrafiącą dopełniać swój charakter w zetknięciu się z rzeczywistością, człowiek jest zdolny do wychowania samego siebie“.

Człowiek został stworzony do życia, prawdy i miłości. Bóg obdarzył człowieka rozumem i wolną wolą. Lecz rozum sam nie przychodzi, trzeba go osiągnąć.

Człowiek jest zdolny do przyjmowania wiedzy. Przez naukę dochodzi do pewnych ustaleń — prawd. Zdolność jednak uchwycenia pewnych prawd nie jest wszystkim. Czynnością następną jest rozumowanie, to jest wprowadzenie w drogę logicznych wniosków z jednej prawdy drugą i to już jest aktem inteligencji. Sama jednak wiedza może być bezładna, do-

piero mądrość jest zdolna zaprowadzić ład i harmonię w posiadanej wiedzy. Mądrość jednak nigdy nie ogranicza się do prawd, z którymi się bezpośrednio styka, lecz zawsze szuka prawdy ostatecznej — Pierwszej Przyczyny. I gdy obiektywna prawda prowadzi intelekt do wiązania wszechrzeczy z Pierwszą Przyczyną i ostatecznym celem, to wówczas można mówić o takim człowieku, że jest wychowany. Lecz i to nie wszystko, to jeszcze nie będzie człowiek o pełni człowieczeństwa nadprzyrodzonego, które wypełnia wiara, nadzieja i miłość.

Umysł ludzki zdolny jest dojść do prawd: istnienia Boga, wolnej woli, nieśmiertelności duszy i nakazów dekalogu. Toteż nie ma na świecie zakątka ziemi, gdzieby ludzie nie czcili Boga. Lecz dopiero Chrystus przez swe objawienie wskazał ludzkości sens i cel życia.

Chrystus objął swym Objawieniem prawdy i prawa przyrodzone, jak nie-

śmiertelność duszy, wolna wola, dzieśię przykazań. Chrystus w swoje Objawienie włączył nasze życie naturalne i nadprzyrodzone, doczesne i wieczne.

Chrystus jest Największym Wychowawcą, gdyż wskazał ludzkości drogę do największego szczęścia, szczęścia nieziemskiego — do wieczności i to nie tylko przez naukę, lecz przez przykłady, przez całe swe życie.

Człowiek więc w pełni wychowany — to człowiek, który skierował swą wolę na stałe do przeznaczeń ostatecznych. Wychowanie tak pojęte trwa przez całe życie, opromienione osiągnięciem świętości, gdyż życie człowieka — to posłannictwo. Nie znaczy to jednak, aby prawdziwy katolik miał się usunąć od działalności doczesnej i kępował swe władze naturalne, owszem winien je rozwijać i doskonalić przez zharmonizowanie ich z nadprzyrodzonością.

S. Hyżewicz.

Oblicze polityczne uchodźstwa a koncepcja Międzymorza

(dokończenie)

U podstawy mnogości koncepcji związków federalnych na terytorium mniejszym niż całe Międzymorze leżą niezalutowane spory o międze, jak spór polsko-ukraiński, serbsko-chorwacki czy rumuńsko-węgierski. Stąd też poszczególne politycy uciekają się do sztucznych koncepcji, nie obejmujących całego rejonu, byle z jakiejś kombinacji kilku krajów wykluczyć partnera, z którym się ma spór najtrudniejszy. Takie koncepcje nie leczą a stają się zmorem, bo miast kierować wysiłek całego rejonu na obronę przed istotnym niebezpieczeństwem rosyjskim czy niemieckim, rozpraszają energię na bratobójcze spory. Największą słabością naszych dotychczasowych wysiłków federalnych jest fakt, że politycy naszych narodów nie zdolali się porozumieć co do zasad i metod rozstrzygania sporów granicznych, których jest ponad 20 na terenie Europy Śr.-Wschodniej.

Drugą zasadniczą trudnością jest fakt, że wiele naszych emigracji, pozostając wewnętrznie rozbite, nie wyłoniło jeszcze naczelnych władz uznawanych w dziedzinie polityki zagranicznej przez wszystkie kierunki polityczne. Tragiczny kryzys polski nie jest zjawiskiem osobobnionym. Pod tym względem jednak widzimy stałą poprawę. Na ogół narodowe emigracje europejskie środkowo-wschodnie dają do wyłonienia rządów czy komitetów jednności narodowej, opartej o własną tradycję narodową i własne podstawy legalne. Stan aktualny w krótkości przedstawia się jak następuje. Naczelny Komitet wyzwolenia Litwy, pełniący funkcje rządu litewskiego na wygnaniu, znalazł uznanie większości litewskich ugrupowań politycznych. Łotewska Rada Narodowa może być przykładem udanej próby zjednoczenia narodowego. Weszły w jej skład wszystkie stronnictwa łotewskie i naczelne organizacje społeczne i kombatanckie, z przewagą tych ostatnich. Białorusini, walcząc z dywersją prorosyjską, skupili się dokoła Białoruskiej Rady Narodowej nawiązując do tradycji z r. 1918 i jej prezydenta Abramczyka. Ukraińcy dokonali swej koncentracji w oparciu o tradycję państwową, przez reorganizację kierownictwa politycznego, na podstawie ustawy wydanej przez prez. A. Liwycykiego z dnia 10.VIII br. Dokonano zjednoczenia politycznego, w wyniku którego 9 stronnictw ukraińskich weszło w skład Rady, jedno z nich pozostało w opozycji do utworzonego rządu jednności narodowej. Ukraińska Rada Narodowa powołała uchwały o powszechnym spisie Ukraińców na całym świecie, powołaniu naczelnej organizacji obu emigracji ukraińskich oraz skarbie narodowym i przystąpiła do ich realizacji. Węgrzy, jakkolwiek podzieleni na dwie orientacje, jedną uznającą parlament z 1939 r. i drugą — parlament z 1945 r. bardzo znacznie posunęli proces swej konsolidacji, a świeżo powołany St. Zjednoczonych komitet pod przewodnictwem ks. Vargi jest już poważną reprezentacją węgierską w stosunku do polityki amerykańskiej. Trwają intensywne wysiłki, zmierzające do zjednoczenia Rumunów.

Wydaje się, że w miarę jak okrzepną wyłaniane w ten sposób rządy czy komitety jednności narodowej, porozumienie całego rejonu będzie możliwe. Porozumienia tego nie można bowiem osiągnąć bez ofiar wzajemnych, a tylko kierownictwo, nie obawiające się wewnętrznej opozycji we własnym społeczeństwie, jest zdolne do niepopularnych ale koniecznych decyzji.

Z koncepcji, obejmujących cały rejon Międzymorza w wyniku długich, prywatnych i publicznych dyskusji, pozostały dwie: koncepcja Międzymorza i ukraińska koncepcja unii państw Europy Środkowo - Wschodniej. Ta ostatnia różni się od koncepcji Międzymorza tym, że pragnie w zwięzłym luźniejszy niż Międzymorze połączyć wszystkie jego kraje z dodatkiem Kaukazu i Kozacyzyny, podczas gdy zwolennicy Międzymorza pragną ściślejszej unii krajów Europy Śr.-Wschodniej, a dla narodów Kaukazu i Kozaków widzą potrzebę ich własnych regionalnych związków. Koncepcja Międzymorza tym odbija korzystnie od poprzednio wyliczonych koncepcji wyższych, że nie zakłada żadnych fikcji, że liczy się zarówno z niebezpieczeństwem niemieckim, jak i niebezpieczeństwem rosyjskim, że bierze pod uwagę rzeczywistość gospodarczą, jaka może zaistnieć w wypadku, gdy doj-



dzie do zjednoczenia Europy oraz rzeczywistość strategiczną, wobec której musimy stanąć, jeżeli nowy porządek międzynarodowy po pokonaniu Rosji nie wprowadzi zmian rewolucyjnych.

Dobrym może znakiem dla niezmiernie trudnych prac federalnych, zmierzających do zjednoczenia naszego całego rejonu, jest fakt pięknie zapowiadającej się współpracy naszych narodów na terenie Niemiec, gdzie ciągle jest największe skupisko naszych emigracji, żyjących w bardzo trudnych warunkach materialnych. Na terenie Niemiec doszło do powstania nowego klubu federalnego — Niemcy. W skład jego weszli przedstawiciele Estończyków, Łotyszów, Białorusinów, Ukraińców, Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów i narodów Jugosławii. W skład klubu weszli kierownicy i przedstawiciele naczelnych organizacji uchodźstwa naszych narodów oraz wybitni politycy tych narodów przebywający na terenie Niemiec.

Praca organizacji społecznych w rodzaju klubów federalnych powinna zbliżyć odpowiedzialnych polityków emigracji narodów Międzymorza, powinna przygotować i rozbudować zgręby samej koncepcji, wypracować zasady wspólnych rozwiązań trudnych zagadnień całego rejonu. W ten sposób można by znacznie ułatwić właściwą pracę naczelnych reprezentacji poszczególnych narodów.

Realizacja idei Międzymorza wymagać będzie ogromnego wysiłku we wszystkich dziedzinach politycznego i społecznego życia naszych narodów. Toteż w pracy tej powinny wziąć udział zarówno stronnictwa polityczne jak i organizacje społeczne w najszerszym tego słowa znaczeniu. Międzynarodowe porozumienia stronnictw na uchodźstwie mogą odegrać pozytywną rolę w dziele zjednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej. Piękne pole do rzetelnej współpracy otwiera się dla stronnictw chłopskich, socialistycznych, chrześcijańskich. Porozumienia te jednak tylko wówczas mogą być pożyteczne, gdy nie przyniosą dążeń do wyłączenia partynnej i doktrynarystwa politycznego. Zgubnym byłoby bowiem przekonanie, że albo związek środkowo-wschodnio-europejski będzie chłopski czy socjalistyczny albo go wcale nie będzie. Dzieło zespolenia obszaru zamieszkałego przez 16 narodów o 150 milionach ludności wymaga wysiłku wszystkich ugrupowań i warstw a przede wszystkim decyzji i akcji na szczeblu ogólnonarodowym i państwowym. W realizacji idei tak dalekosiężnej, jak idea Międzymorza, potrzebna będzie stała presja społeczna, która by ułatwiła stronnictwom politycznym i rządów przewyżczenie względów taktycznych.

Dopóki warunki emigracyjne nie pozwolą na pełną akcję polityczną na szczeblu międzynarodowym, nie ustawiamy w pracy na dręcznych już dziś dostępnych odciśkach. Każdy ukraiński, węgierski czy chorwacki pozyskany przyjaciel i zwolennik idei Międzymorza to cegiełka do budowy naszej wspólnoty w przyszłości. W dziele poznania, porozumienia i przyjeźni narodów Międzymorza szczególnie doniosłą może być rola organizacji młodzieżowych z Harcerstwem na czele.

J. N.



NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber

PALCEM PO PŁÓTNIE

Dawno nie wodziłem palcem po płótnie, ale wcale nie dlatego, że nie było o czym pisać. Nie chciałem tylko, żeby się Wam znudziło moje gadanie. Wiadomą jest rzeczą, że jak nawet wodospadu słucha się długo, to się można w końcu przyzwyczaić do jego huku i nie robi to żadnego wrażenia. Teraz znowu po Tygodniu Harcerskim nabierało się trochę uwag i wrażeń, którymi chcę się z Wami podzielić. Obserwowałem uważnie wszelkie przejawy życia harcerskiego na przestrzeni tygodnia i pierwszą konkluzją jest coś, co wcale nie musi być przyjemne. Zauważyłem mianowicie, że w przeważającej ilości wypadków ciągle jeszcze góruje nad treścią harcerską forma harcerska i technika. Tak, jak w teatrze często widuje się robotę na zespole i wówczas pomimo najlepszych wysiłków aktorów robota ta psuje wrażenie, tak i w Tygodniu Harcerskim widać było najwięcej dobrej reżyserii. Propagandowo — z pewnością Tydzień Skautowy wypadł okazale. Wszędzie widziało się mundry harcerskie, roześmiane młode twarze, tablice były zalepione ogłoszeniami o harcerskich imprezach. Społeczeństwo zainteresowało się zagadnieniami harcerskimi, przypominało sobie o istnieniu Harcerstwa, ale trzeba znowu przyznać bezstronnie, że zainteresowanie to było na ogół niewielkie. Znowu ta sama historia: znowu wielu ludzi uważało te wszystkie przejawy za jakąś dzianinadę. Doprawdy, warto się jeszcze raz zastanowić, z której strony leży większa wina. Czy rzeczywiście Harcerstwo cierpi na przewartościowaniu techniki i roboty, czy też może wokoło są kamienne sere? Bardzo byłbym ciekawy obejrzeć Tydzień Skautowy w Anglii, gdzie — sądząc z prasy tamtejszej — rozpoczęła się akcja pomocy Harcerstwu. W każdym numerze „Dziennika Polskiego” ukazują się wypowiedzi na tematy harcerskie dostojników państwowych, literatów i publicystów. Ciekawy jestem, czy te apele wydają jakiś plon i jaki. Jeżeli chodzi o rodziców harcerzy, to ci przede wszystkim z ludzi postronnych największy mają kontakt z Organizacją i wśród nich daje się au-



wazyć najczęściej nieładny materializm. Nauczani w pierwszych latach po kapitulacyjnych, że Harcerstwo daje swym członkom mundury, buty, oraz że młodzież otrzymuje inne świadczenia, oburzeni są i zdziwieni, jeżeli to nie ma miejsca, albo jest kontynuowane w skromniejszych rozmiarach. Rzadko się spotyka rodziców, którzy myślą o ideologicznej stronie Harcerstwa, którzy widzą w nim jeden z poważnych elementów walki o niepodległość Państwa. Dla tych ludzi organizacja harcerska jest dobrą rozrywką dla ich dzieci. Dzieci — twierdzą rodzice — muszą tak i tak pewną część dnia zmarnować, no to wobec tego niechże ją zmarnują na zabawie w Harcerstwo. Na tym tle daje się dostrzegać, że harcerze starsi, albo nie posiadający rodziców, o wiele intensywniej pracują w Skautingu, gdyż często nie muszą zwalczać rodzicielskich oporów. Brzmi to dosyć dziwnie i nawet przerażająco, ale, niestety, tak jest w większości wypadków.

Jeżeli na widok prac harcerskich na przestrzeni Tygodnia Skautowego „radowały się serca” ogółu polskiego, to w starszych jednostkach nie dokonała się prawie żadna ewolucja i nie nastąpiła żadna rewizja w stosunku do Harcerstwa.

❑ Czy wobec tego tydzień taki nie minął się z celem? Można śmiało stwierdzić, że nie. Opinia osób innych jest kwestią ważną, często nawet zasadniczą, ale ważniejsze jest stokroć poczucie własnej pożyteczności, ocena i zrozumienie własnych dążeń i celów. Zwłaszcza dziś na tle konfliktów i zażartych dyskusji w łonie Starszego Harcerstwa taki Tydzień Skautowy doskonale podziałał, jako balsam czy odtrutka — zależnie od sytuacji. Był on potrzebny do tego, żeby każdy harcerz zdał sobie sprawę ze swojej przynależności do organizacji tak ogólnoludzkiej, o szczytnych założeniach i celach. Przekonał czynniki miarodajne emigracyjne, że młodzież, która nadchodzi, ma swoje zdecydowane oblicze, a ideę swoją przyobleka w realne całkiem kształty.

Poprzednie wnioski o przewadze technicznej i o pewnym efekciarstwie zewnętrznym nie umniejszają doniosłości Tygodnia Harcerskiego, każą się jednak zastanowić nad realizacją i wykonaniem podobnych prac na przyszłość. Pozostaje poza tym jeszcze jedno do zrobienia, a mianowicie wykonanie postanowień i zamierzeń, zrodzonych w czasie trwania Tygodnia.

Moim jednak osobistym zdaniem Tydzień Harcerski wyglądał właśnie tak, jak powinna w swoich przejawach zewnętrznych wyglądać za wsze praca harcerska na emigracji.



Juliusz Słowacki

Dajcie mi tylko jedną ziemi miłą...

Dajcie mi tylko jedną ziemi miłą —

Może, o bracia, za wiele zachciałem

Dajcie mi jedną bryłę — na tej bryle

Jednego — duchem wolnego i ciałem,

A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,

Ze taki posąg — dwie będzie miał twarze.

Dajcie mi gwiazdę mniejszą od miesiąca,

Kometę, złotym wziejącą szwadronem,

Niechaj po lasach będzie latająca,

A tylko święta jednym polskim zgonem,

A ja wnet siły dobędę nieznanne,

Skrzydła wyrzucę — i wnet na niej stanę...

O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,

A proszę Boga o kraj, o człowieka —

To mi się zdaje, że tętnią rycerze,

A wróg z piorunem przed nimi ucieka...

Chcąc biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,

Gwiazdy mię drwiąco pytają, gdzie idę,

O gwiazdy zimne, a światła szatany,

Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...

Już prawie jestem człowiek obłąkany,

Ciągle powiadam, że kraj się już pali,

I na świadectwo ciskam ognia zdroje —

A to się pali tylko serce moje!...

Dnia 4.3.1949 minęło 100 lat od śmierci
Juliusza Słowackiego.

Roman Grzymała

Dziwne przygody Maurycego Beniowskiego

Wpadka mi przypadkiem w ręce osobiwa książka. Tytuł jej: „Memoirs and Travels of Mauritius Augustus count de Benyowsky”. Jest to angielskie wydanie (London, Kegan Paul, French, Trübner & Co. 1904) pamiętników hr. Maurycego Beniowskiego, jednego z bojowników Konfederacji Barskiej, którego niezwykle losy wzbudzały w XVIII stuleciu zainteresowanie całego cywilizowanego świata, stając się natchnieniem dla wielu ludzi pióra, muzyków i malarzy. Na te jego przygód powstało wiele dzieł sztuki, m. in. słynny kompozytor Boieldieu napisał operę pt. „Beniowski na wygnaniu w Kamczatce”, a z polskich dzieł ogólnie znane są powieści Sie-rzewskiego „Beniowski” i „Ocean”.

Dziwne to były przygody i dziwny ich bohater. Przyszedł na świat z matki Węgierki, baronowej de Revay, i ojca Polaka, Samuela hr. Beniowskiego, w okresie, gdy gmach Rzeczypospolitej poczynał walić się w gruzu. Okres jego życia to lata 1741–1786. Węgierka i polska krew dały mu ognisty temperament i żądę przygód. Służbę wojskową rozpoczął jako kilkunastoletni chłopiec w wojsku austriackim ówczesnej cesarzowej Marii Teresy, wziął udział w kilku bitwach w wojnie austriacko-pruskiej, a następnie w randze porucznika wycofał się z wojska. Zamierzał udać się w podróż do Indii, lecz w tym czasie Konfederacja Barska potrzebowała jego usług i młody eks-porucznik austriacki poświęcił się służbie ojczyźnie.

Dowodząc oddziałem kawalerii odznaczył się kilkakrotnie, aż wreszcie opadnięty pod wsią Szuka na Podolu przez przeważające siły Moskali dostał się z 17 ranami do niewoli.

I tu rozpoczyna się martyrologia człowieka, o którym tak głośno później było w ówczesnym świecie. Mimo ran zakuwają go w kajdany i wiozą w głąb Rosji. W drodze, na trasie do Kijowa, Beniowski choruje i idzie do szpitala, a po wyjściu z niego — znowu kajdany i loch bez powietrza i światła, gdzie w gronie 80 innych konfederatów przebywa przez 22 dni i noc. Po 18 dniach 35 więźniów zmarło z głodu i braku powietrza, ale Rosjanie trupów nie pozwolili sprzątnąć. Po 22 dniach pozostałych przy życiu wygnano z lochu i popędzono dalej pieszo, bijąc pozostałych w tyle kolbami. Z 783 konfederatów, pędzonych w tak nieludzki sposób do Kijowa, dotarło żywych tylko 148.

Nasz bohater był w gronie tych, co ocalili, ale dotarli do Kijowa w stanie godnym pożałowania. Na tzw. „prowierkę” stawił się niesiony na noszach przez towarzyszy. Dalsza trasa wiodła przez Kazań, Tułę do Petersburga, gdzie usiłował uciec, ale został ujęty i wtrącony do lochów, a po komedii procesu (tak jak w dzisiejszej Rosji sowieckiej) został skazany na Kamczatkę.

Popłynął korowód kibitek w daleką północ. W jednej z nich był Beniowski. Do Tobolska przybyli zesłańcy 20.1.1770 r., 4 lutego kibitki ruszyły dalej, wlokąc się wolno, przez pół dziki kraj, tak że wygnanci dopiero 17 kwietnia przybyli do Tomsku, po czym wyruszyli dalej drogą przez Krasnojarsk. Po drodze z niewygód i braku furazju wyginęły im niemal wszystkie konie i zesłańcy, na pół żywi z głodu, przybyli dnia 25 lipca po długiej podróży do rzeki Angary, gdzie nabyl niczo żywności od Tunguzów. 20 sierpnia Beniowski był w Jakucku, gdzie wygnanców zatrzymano aż do 16 października, w którym to dniu wyruszają do Ochocka, miasta więźniów i zesłańców. Stamtąd na statku „Św. Piotr i Paweł” dalej na Kamczatkę.

W drodze zerwała się straszna burza na morzu i złamany maszt ciężko ranił kapitana, który mianował Beniowskiego swym następcą. Behater nasz widząc, że ze zrujnowanym statkiem nie zdoła uciec, przybył po wielu trudach do portu na Kamczatce. Był to dzień 2.12.1770 r., a więc przeszło rok od czasu rozpoczęcia podróży. Tu Beniowski i towarzysze spotykają innych zesłańców Polaków i Rosjan.

Krótki okres pobytu Beniowskiego na Kamczatce zjedynwa mu zaufanie wygnanców, którzy biorą go za przywódcę i aprobują całkowicie jego plany ucieczki.

Pelen uroku młodzieniec zjedynwa sobie i Rosjan. Gubernator Kamczatki Niłow daje mu zajęcie nauczyciela swych dzieci i przyjmuje u siebie w domu, a nawet faworyzuje. Córka Niłowa, piękna Afanasja, traci serce zakochana w pięknym wygnañcu. Będąc doskonałym szlachistą (przechował się w teorii szlachy jego słynny „etouffe”) Beniowski gra o grube pieniądze w szachy, występując ze strony Niłowa przeciw bogatym kupcom.

W kwietniu 1771 r. Beniowski, mając zorganizowanych wszystkich wygnanców, urządza bunt, w którym ginie gubernator Niłow, sam zajmuje statek „Św. Piotr i Paweł”, na którego maszt każe wciągnąć polską flagę.

12.5.1771 r. okręt liczący 96 osób załogi, w tym 9 kobiet, a między nimi oddaną mu bez pamięci piękną Niłównę, Afanasję, odpływa w kierunku Chin. Trudno opisać wszystkie przygody tego statku pod polską banderą. A więc były tam walki z krajowcami na Formozie, potem sojusz z tamtejszym władcą i Beniowski obdarowany złotem, srebrem i perłami. Płyną dalej. W Macao statek pada ofiarą złośliwej febrы. Ginie 21 osób, między nimi piękna Afanasja. Po sprzedaniu statku Beniowski wraz z towarzyszymi przybywa do Francji i tam zostaje mu złożona propozycja utworzenia władzy francuskiej na Madagaskarze.

2.2.1774 Beniowski wraz ze swą tułaczą załogą odpływa z Isle de France na Madagaskar, gdzie ląduje 14.2. W dniu 10 października krajowcy obierają go swym królem i po uroczystej koronacji Beniowski obejmuje władzę nad wyspą.

Tym czynem Beniowski naraża się Francuzom, którzy wysłali przeciwko niemu ekspedycję karną. Dwie uzbrojone korwety francuskie atakują

jego nowe królestwo i od kuli z działa francuskiego ginie Beniowski, pozostawiając po sobie wspomnienie czarującego człowieka, wiernego towarzysza, odważnego do szaleństwa żołnierza i niezbyt godnego wiary pamiętnikarza, ponieważ miał słabość do koloryzowania. Jak twierdzą komentatorzy, nie wszystkie barwne opisy przygód w jego pamiętniku pasują Bieńskiego na wielkiego awanturnika w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Grób jego na dalekim Madagaskarze jest jednym ze śladów, jakie Polacy pozostawili w swych dziwnych wędrówkach po świecie, po utraceniu własnej ojczyzny.

(„Polska Walcząca” z dn. 5.2.49)

DROBIAZGI LITERACKIE

Pensja królowej

Parlament holenderski przyznał królowej Wilhelminie, która we wrześniu ub. r. abykowała na rzecz swojej córki, roczną pensję w wysokości 400.000 guldenów (ok. 50.000 funtów).

Nagroda Nobla z opóźnieniem

Komitet nagrody Nobla z dziesięcioletnim opóźnieniem wypłacił obcnie nagrody dwu laureatom niemieckim: prof. Adolfowi Butenandtowi, który otrzymał nagrodę w r. 1939 za prace nad żeńskimi hormonami płciowymi, i prof. Richardowi Kuhnowi, który otrzymał nagrodę w r. 1938 za prace nad witaminą A.

Obu uczynym Hitler zabronił swego czasu przyjęcia nagrody.

Suum cuique

Uczni brytyjscy zrobili odkrycie, które pozwoli nareszcie ludzkości opierać się z plagą muchy tse-tse. „Daily Herald” przyniósł wiadomość o tym odkryciu na pierwszej stronie pod wielkim tytułem „Cud r. 1948”. „News Chronicle” pisze o nim również na pierwszej stronie „Afryka złamie argentyńskie kartele hodowców bydła”. „Daily Mirror” rozgłosił na pierwszej stronie wielkimi czcionkami: „Znaleziono! Sekret, który pozwoli zamienić zagubiony świat w wielką farmę hodowców bydła”. A komunistyczny „Daily Worker” dał tylko skromną notatkę na czwartej stronie. Za to na stronie pierwszej jako o wielkiej sensacji doniesiono, że w Rosji sowieckiej udało się wyhodować dwie nowe rasy koni wyścigowych, szczególnie nadających się do ataków kawaleryjskich.

Zajęcia więzienne Schachta

Hjalmar Schacht napisał w więzieniu libretto operetki, mające za temat romans amerykańskiego żołnierza i niemieckiej Fräulein. „Nie mając żadnych możliwości pracy naukowej — oświadczył — bez książek i pism, pisałem to dla wypełnienia czasu”. („Wiadomości”)

Koliber

Czy znowu konspiracja?

W rozproszeniu, w jakim żyje dzisiaj polskie społeczeństwo emigracyjne, w powodzi sprzecznych komentarzy i opinii, trudno jest niżej doszukać się właściwych dróg, jakie winniśmy obrać w naszym dążeniu do wspólnego celu — Polski całej, wolnej i suwerennej.

Stojąc bezkompromisowo na stanowisku polskiego legalizmu państwowego, reprezentowanego przez Rząd R. P. w Londynie, z radością witamy wszelkie z tego źródła wychodzące sformułowania polskiej racji stanu na tle wydarzeń międzynarodowych. Sformułowania te są dla nas wytycznymi, które zobowiązani jesteśmy wykonywać w naszej pracy, gdziekolwiek byśmy los nas rzucił.

Mnożą się oznaki wznowienia ruchu podziemnego w Polsce i w innych krajach za Żelazną Kurtyną. Prasa przynosi wiadomości o kosztownych w życia ludzkie aktach sabotażu, zamachach na dostojników regimowych itp., jakie mają miejsce w okupowanej przez Sowietów Europie. Mówi się o inspirowaniu tych ruchów przez czynniki nam obce, zagraniczne.

Dla zobrazowania całości zagadnienia przytaczamy poniżej wyjątek z komunikatu ogłoszonego przez Rząd R. P. w maju ub. r. w związku z sugestiami amerykańskiego senatora Stiles Bridges'a (tzw. plan „X”), a potwierżone ponownie w grudniu 1948:

„Stany Zjednoczone nie prowadzą wojny z Rosją Sowiecką i uznają wszystkie bez wyjątku rządy, narzucone przez Moskwę krajom za Żelazną Kurtyną. Nie mają też decyzji podjęcia takiej wojny, chyba że zmusi je do tego dalsza ekspansja Sowietów. Polityka amerykańska nie sprzeciwia się też dotąd panowaniu sowieckiemu na obszarach, które oddane zostały w Jałcie pod wpływ ZSSR.

„W tych wnrunkach tworzenie w krajach pozostających pod bezpośrednią lub pośrednią okupacją sowiecką ruchów podziemnych z inspiracji amerykańskiej byłoby działaniem z punktu widzenia interesów tych krajów całkowicie nieuzasadnionym a grożącym bezcelowymi, ciężkimi ofiarami.

„Na wypadek, gdyby konflikt istniejący między Sowietami a światem zachodnim przybrał formę starcia zbrojnego, udział Polski w tym starciu wymagałby uprzedniego przygotowania politycznego, wyrażającego się w układach międzynarodowych, zawartych między Rządem R. P. a rządami państw zachodnich. Tylko taka bowiem podstawa udziału Polski w wojnie mogłaby dać porękę, że krew polska nie będzie zmarnowana.

„Naród polski w obecnych niezmiernie trudnych warunkach i pod uciskiem sowieckim broni niezłomnym oporem, wobec narzuconej obcej władzy, idealów zarysowanych w Karcie Atlantycznej i deklaracji Czterech Wolności i ma pełną świadomość tego, że z tej drogi nigdy nie zszedł. Pragnie

on współdziałał z narodami Zachodu dla obrony wspólnych dóbr moralnych i dla przywrócenia niepodległości swojego państwa i innych uciskanych narodów — ale tylko we współzrędnym wysiłku i po własnej swobodnej decyzji!"

K. Ł.

Porównaj także artykuł „Myśli Polaków o wojnie” w nrze 25 „Naszego Życia” z dnia 4 grudnia 1948.

Powrót

Niech będzie dzień bez słońca. Niech będzie powszedni.
Jak chleb... I niepozorny — ot, jak kurz na progu...
Niech nie będzie przemówień powitalnych, bredni —
Dla nas — myślą zwróconych w podzięcie ku — Bogu...

Bo jeśli będzie szaro, aż do samej ziemi,
Tak jak to czasem bywa, gdy wzrok mgłą przewierca
Próżno szukając blasku, spragniony promieni —
My i tak dolecimy... Na busole — serca...

Jasno — będzie na duszy. Będziemy zajęci
Utrzymaniem się w kluczu wracających ptaków,
Każdy z nas będzie walczyć, by nie ulec chęci
Wyłączenia motoru — na granicznym szlaku...

Wytrwać, zdzierżyć do końca, zdusić w piersi łkanie
I nie przapaść do pierwszej napotkanej łąki
Wiązać rwace się nerwy, zszarpane czekaniem,
Walką, tęsknotą, bólem — latami rozłąki...

A potem... Niech się świeci pierwsza chwila ciszy
Zamierzających śmigieł... Z ich ostatnim gestem
Na wolnej ziemi naszej, każdy z nas usłyszy
Własny szepc rozmodlony: „znowu tutaj jestem”...

Niech się świeci na ziemię pobożne stąpanie:
Nasz pierwszy skok z maszyny na zmęczone trawy.
Niech to będzie wsluchane w nasz przyłot — Okęcie...
Jak wyciągnięta ku nam — wierna dłoń — Warszawy...

Nie, nie przychodźcie lepiej nam na powitanie,
Bać się będziemy ludzi ciszących dokoła,
Bo jeśli kto z nas wtedy — kogoś nie zastanie.
Żal mu będzie, że reszty uściskać nie zdoła...

A potem... Jakże przejeżdż przez miasto szalone?...
Tak cudnie lekkomyślne, że dziś — w jednej bliźnie...
Gdzie każdy róg ulicy, w którą spojrzysz stronę,
Będzie jak objawienie: że jestem w Ojczyźnie...

Paweł Moskwa

KIEDY WYJEDZIEMY?...

To pytanie zawisło na wszystkich ustach. Powtarzamy je kilka razy dziennie, przy każdym spotkaniu ze znajomymi.

Nie dziwnego, gdyż gorączka wyjazdu opanovała nas w zupełności. Bo czy jest tutaj ktoś, kto nie chciałby wyjechać już, w tej chwili? Nigdy w to nie uwierzę. Chyba ci, których tu przysłano „w specjalnej, poufnej misji”... Oni to docierają tam, gdzie żaden z nas nie ma dostępu i macą. Rozsiewają niewiarygodne plotki, że „trzeba mieć głowę na karku i trochę dolarów, a wyjechać łatwo można”...

Jednak nic się nie czyni, by choć w części temu zapobiec.

A przecież samo przyspieszenie tempa emigracji usunęłoby wszelkie podejrzania wśród wysiedleńców. Tym samym prowokatorzy straciłby grunt pod nogami.

To, co się dzieje, i to, że się nic nie dzieje — wytwarza prawie u wszystkich zrozumiały stan depresji. Wątpię nawet, czy ci szczęśliwi, którzy znaleźli obecnie pracę, potrafią intensywnie pracować. Przecież to nie miesiące, ale już lata obmierzonego życia obozowego. Dla wielu nas dziesiąty rok.

Dziesiąty rok wyczekiwania.

Do niedawna jeszcze każda wzmianka o mającej przyjechać komisji — wywoływała wielki entuzjazm, nieopisaną radość, nadzieję jaśniejszej doli. A dziś? Dziś—to wielkie rozgoryczenie. Jeszcze jędrę więcej rozczarowanie. Przekonaaliśmy się bowiem, że to jedynie werbunek ludzi do pracy prywatnych firm. Przyjęło się powiedzonko, które chyba nikomu z tamtej strony oceanu przyjemnym być nie może: „przyjechali handlarze po żywy towar”. Może to zbyt ostre, ale, niestety, niepozabawione słuszności. Inaczej wyobrażalibyśmy sobie emigrację!

Nie chcemy być źle zrozumiani. Nikt z nas nie wybiera się do obcych, dalekich krajów dla przyjemności podróżowania.

Straciłszy Ojczyznę z naszej winy i nie możemy do niej wracać. Budować w Polsce tzw. „nowej rzeczywistości” w tych warunkach nie chcemy. Musielibyśmy wyzbyć się wpiętej wiary w Boga i patriotyzmu. Chcemy być ludźmi wolnymi. Żyć na wolnej, choćby obcej ziemi. Oddychać czystym powietrzem.

Dość długo deptał nas but hitlerowskiego Gestapo.

Nie prosimy o chleb łaskawy. Chcemy pracować. Każdy inteligent zdaje sobie dokładnie sprawę, że czeka go praca nie w jego zawodzie, praca fizyczna, ciężka. A jednak decyduje się na wszystko, byleby tylko wyjechać stąd i stworzyć sobie choćby najskromniejsze warunki bytowania, leez być za to wolnym, między wolnymi.

Sądziłiśmy, że kraje, które jak my cenią ponad wszystko wolność, podadzą nam braterską dłoń. Niestety. W praktyce wygląda wszystko inaczej.

Przy takim werbunku... chodzi tylko o towar pierwszej jakości. A więc



gra tu jedynie rolę wiek, zdrowie i... muskuly... Przerzuca się jak gruszki z kosza do kosza. Żadne szlachetniejsze, ludzkie pobudki nie mają tu zupełnego znaczenia. A przecież nawet wśród tych odrzuconych przez owe srogie komisje są ludzie, którzy tu pracują i nikt ich zalet jako pracowników nie kwestionuje.

Albo sprawa wieku. Czy w krajach, w których każdy uważany jest przez nas za ziemię obiecaną, mężczyzna dobiegłszy pięćdziesiątki przestaje pracować, staje się bezużytecznym? Wątpię. Tutaj, w Niemczech, przepisy obowiązują do lat sześćdziesięciu pięciu.

A wygląda to tak, jak gdyby w Argentynie, Brazylii, Kanadzie czy Australii nie istniał przemysł i w innych zawodach ludzie nie pracowali. Może najwięcej ludzki stosunek do poruszonego zagadnienia jest Francji.

Szkoda, że Francja nie leży za oceanem...

Stany Zjednoczone postawiły tak ciężkie warunki, że nadzieje na wyjazd są tam minimalne. Nikt z nas nie znajdzie przecież na zawołanie w Ameryce przysłowiowego bogatego wujaszka lub ciotki... A obcy?... Na to trudno liczyć. Tymczasem nieludsko wprost zmęczeni, zwracamy oczy ku „ziemiom obiecany” i czekamy, czekamy na gest dobrej woli!

Bo i warunki stają się coraz trudniejsze. Otrzymujemy wprawdzie na papierze — dwa tysiące kalorii, jednak ogólnej wagi, tzn. nadgnięte kartofle z łupinami, chleb niedopieczony, który niewiele chyba zawiera mąki, a którego często, będąc nawet głodnym, jeść niepodobna — i inne problematycznej wartości odżywczej produkty. Znaczenie zaś pracy wobec bezrobocia w Niemczech pozostaje jedynie w sferze marzeń.

— Kiedy wreszcie wyjedziemy? — słyszy się na każdym kroku.

Ktoś pisząc do mnie z zagranicy, wyraził „nadzieję”, że nim wyemigruję, urosnie mi broda do kolan. A ja dodać muszę, że... siwa. Jedno z pism polskich oblicza koniec emigracji za... osiem lat. I nie ma w tym wiele przesady.

Nie w pierwszym już artykule poruszam problem emigracji i jej niesłychanie żółwego tempa. Obowiązkiem publicysty jest odzwierciedlać nastroje społeczeństwa, wśród którego żyje. Starałem się oddać je w formie najładniejszej. Lecz, niestety, nikt naszej sytuacji nie może zrozumieć.

Po tylu szumnych obietnicach czekaliśmy i czekamy na czyny.

Jesteśmy gotowi każdej chwili. Rzekomy brak mieszkań nas nie odstrasza. Przyzwyczailiśmy się już do najprymitywniejszych warunków. Nierzadko mieszkamy po kilka rodzin w jednym pokoju. Pracować chcemy i potrafiamy.

Lojalnymi i wdzięcznymi szczerze będziemy wszędzie, gdziekolwiek się znajdziemy.

KA. Wi....

Patrząc na szczyt Kenii...

(dokończenie ze str. 6)

ciągu tak krótkiego czasu coś ciekawego zaobserwować za wyjątkiem dużego ruchu samochodowego.

W miarę zbliżania się do kresu podróży, myśli wszystkich skupiają się około śniegu i pogody. Mijane okolice nie wróżą nic dobrego: śniegu nie ma na lekarstwo! Ściemnia się. Twarze powoli odrywają się od okien. Niektóre przedziały zaczynają śpiewać, tu i ówdzie szachy, warcaby, karty, ale poza dozwolonym dla niemowląt nawet (starzejących się) bridge'm, żadnej ruletki czy też oczka nie widzę. Przechodzę wzdłuż pociągu. Namiętna jakaś kabalarka, bodajże z kolońskiej uczelni (być może, że studiów nie zmarnowała i zdobyła tam fakultet kabalarski), chce mi gwałtownie stawić pasjansa. Szalenie „lubie” karty! Nie mając innego wyjścia, rejeruję pośpiesznie, oddając jakąś przygodną ofiarę na pastwę Pasjansowej Damy. Wpadłem jednak z deszczu pod ryne, bo do przedziału muzyczno-śpiewającego. Poczywiu skaut mężczy włoską harmonię, a kochany Władec, Zosia, Janusz i kilkoro jeszcze niemniej sympatycznych uczestników Złazu mężczy zardzewiałymi głosami sąsiednie przedziały. Z opresji ratuje mnie okrzyk kontrolera: Freiburg!

Wyskakujemy szybko z wagonów na mroźne powietrze, by przeczekawszy nieco w poczekalni, udać się autobusem zamiast do Titisee do Neustadtu. Jak się okazuje, Francuzi w ostatniej chwili zarekwirowali w Titisee hotel, który był uprzednio wynajęty dla nas. Około północy tj. po dobie jazdy znajdujemy się w zacisznym hotelu „Kronne”, by po ciepłym posiłku rozbiec się do różnych hoteli w górzystej miejscowości Neustadt. Pierwsze wrażenia dodatnie: śniegu w bród, mróz powyżej 20 stopni, dobra kolacja, wygodne łóżko.

Następnego dnia rano zbieramy się na śniadanie. Jest nas ponad sto osób. Komendant Złazu hm. Józef Sporny ma głos. Mówi coś o porządku dnia, o regulaminie, o śniegu, nartach. Robi bardzo miłe i dodatnie wrażenie. Czar pryska, gdy słyszę wymienione, swoje nazwisko jako oboźnego Złazu. Moje protesty nie pomagają, a ponieważ nie miałem za sobą żadnej grupy, uprzejmie drużny i mili druhowie — nawet ci z Lippstadtu — też nie protestują, siłą faktu czując się pokonani i muszę do końca Złazu pełnić funkcję oboźnego.

Gdybym był z daleka od wszelkich komend, miałbym więcej czasu dla siebie i mógłbym więcej odpocząć. Jednak, szczerze mówiąc, nie przepracowałem się zbyt wiele i zdołałem poczynić szereg obserwacji, dotyczących tak strony organizacyjnej Złazu jak programowo-wychowawczej, czym często ściwo chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Naszego Życia”. Uwagi, które rzucę, z różnych względów będą miały charakter raczej kronikarski.

Założeniem Złazu było spotkanie się Kregów Starszoaharcerskich, rozrzuconych po całych Niemczech, wymiana myśli i doświadczeń, wypoczynek, wólcogostwo oraz kurs narciarski dla początkujących i zaawansowanych.

Jeśli chodzi o wypoczynek, to mam wrażenie, że czas był tak rozłożony, że każdy mógł dowoli najeździć się na nartach (o ile posiadał), mógł

brać udział w wycieczkach zbiorowych na nartach bądź pieszo, ci co nie umieli jeździć, mogli nie tylko opanować terminy narciarskie, ale i czegoś udać się nauczyć, a zaawansowani mogli polepszyć swój styl i posunąć się na przód w opanowaniu sztuki narciarskiej.

Kominki. Za wyjątkiem pierwszego kominka, prowadzonego przez piszącego te słowa, kominki były raczej udane. Przeprowadzone dyskusje na temat prac Kregów wniosły trochę nowych rzeczy i pomysłów. Zupełnie udana była dyskusja o stopniach w starszym harcerstwie oraz o kregach korespondencyjnych. Szankował natomiast sposób prowadzenia dyskusji. Gdyby tematy dyskusyjne przygotowane wcześniej, gdyby ich nie przewlekało, zapewne byłyby ciekawsze, poziom ich byłby wyższy. Pokazy, śpiewy solowe i chóralskie, przygotowane ad hoc — źle nie wyszły. Mówiąc o śpiewie nie można pominąć milczenie występów chóralnych zespołu lipięszackiego, który włożył dużo pracy i uczucia w wykonane pieśni. Występy choreograficzne, oberki, mazury, kujawiaki, polki i zbojnicki dodawały kominkom dużo urozmaicenia, a koncert miłego i sympatycznego dyr. Kleczewskiego na pianinie, harmonii i organkach był naprawdę godny posłuchania, czego świadectwem były nie tylko duże brawa, ale niemal dziki okrzyki radości wszystkich zebranych.

Mówiąc o Złazie, nie można pominąć milczenia dziedziny religijno-wychowawczej. Codzienne Msze Św. bierały niemal wszystkich uczestników Złazu w kościele miejscowym. Miłe, pełne serca i życzliwości podejście ks. kapelana J. Kopani — wzbudziło do niego pełne zaufanie, a krótkie i szczerze gawędy z zachętą do sumiennego wypełniania swych obowiązków wobec Boga nie pozostały bez echa. Niemal wszyscy złazowicze byli u Spowiedzi, a znaczna część przystępowała do Stołu Pańskiego. Faktem świadczącym, że Kapelan umiał sobie zdobyć zaufanie uczestników Złazu, jest lapidarna wypowiedź któregoś z harcerzy: „ten ci jest prawdziwy, byczy ksiądz. Żaluje, że takiego u nas (to znaczy w okupacji brytyjskiej — przyp. Red.) nie spotkałem. Na nartach to niewiele lepiej ode mnie jeździ, ale umie człowieka przekonać i zyskać dla Boga...”

Czas trwania Złazu został skrócony. Przyczyną tego było odmówienie przez IRO zony franc. udzielenia prowiantu, mimo że Złaz był oficjalnie zgłoszony i zatwierdzony przez odpowiednie władze. Kierownictwo Starszego Harcerstwa jak i Komenda Złazu robiła wszystko, co leżało w ich mocy, aby wobec odmówienia w ostatniej chwili żywności, Złaz mógł się odbyć. Pomocy udzieliły następujące organizacje: S. K. O. P. w Niemczech (p. S. Kornelak), Y.M.C.A. (dyr. Bednarek), Relief Society for Poles (okup. franc.) oraz subwencja Zjednoczenia Polskiego okupacji franc. Na marginesie wypada zaznaczyć, że odmówił pomocy jakosif em N.C.W.C. ks. J. Wojciechowski oraz Zarząd Oddziału SPK ok. bryt.

* * *

Przypuszczam, że druch też odczuwa to dzikie piękno gór, pokrytych śniegiem, te mroźną ciszę i spokój, płynący ku nam od roziskrzonych w słońcu wierzchołków — mówiła do mnie któregoś dnia drużna Marysia, wspinając się na jakiś szczyt. „Człowiekowi wierzyć się nie chce, że na świecie jest tyle piękna i cudów”.

J rkwio wszystko się podobało, chodził niemal z otwartymi ustami, tylko widok studentów psuje mu krew, że nie poszedł też na studia i że zmarnował tyle cennego czasu. Ima, zadowolona z siebie, bo wszystkie egzaminy ma już poza sobą, łyka powietrze jak ryba i dzielnie sekunduje Zydze w nieprzemierzanych konkursach obżarstwa. Jakis sentymalny skaut

układa wiersze, chce pisać o górach, które mu Karpaty przypominają. Wszyscy są odurzeni pigmynami widokami, a czasem omieszanieli śnieżną ciszą i potęgą gór. Nawet pokominkowy śpiew „Idzie noc...” jakoś inaczej wychodzi niż w harcówce, a braterski krag skautowy jest już nie symbolem, ale faktycznym zespoleniem uczuć i dążeń wszystkich obecnych. Wyrwani od codziennych trosk i kłopotów złazowicze. Nie znający się jeszcze wczoraj, zdają się tworzyć jedną wielką rodzinę skautową, pnącą się poprzez gąszcz codziennych zmartwień ku słońcu lepszej przyszłości.

* * *

Kiedy dowiedziałem się, że Złaz będzie skrócony, miałem duże obawy, czy w tak krótkim czasie nastąpi dostateczne życie się, czy będzie on z korzyścią i czy mecząca dla niejednego podróży wynagrodzi dostatecznie poniesione trudy. Kiedy rozjeżdżaliśmy się, nie słyszałem od nikogo, by żalował przybycia na Złaz. Rozmawiałem z trzema czy czterema członkami różnych Kregów, którzy stosunkowo niedawno wstąpili do szeregów harcerskich. I ci otwarcie przyznawali, że Złaz dał im więcej zapoznać się z naszym Ruchem, ideami i metodami wychowawczymi, niż mogły to zrobić najlepiej przeprowadzone zbiórki i gawędy.

I chociaż można byłoby na Złazie niedawno rzecz próbować inaczej przeprowadzić, to jednak mam wrażenie, że w tych warunkach, jakie zaistniały, dzięki zrozumieniu się i wzajemnej życzliwej współpracy uczestników z komendą Złazu i Kierownictwem Starszego Harcerstwa, wyciągnięto z pierwszej oficjalnej zimowej „wykapy” starszoharcerskiej maximum korzyści i zadowolenia.

Oderwanie się od gwaru miasta w normalnych czasach i warunkach, zbliżenie się do przyrody było zawsze dobrym lekarstwem dla zdrowia duszy i ciała i pozwalało lepiej i głębiej spojrzeć w siebie i poza siebie. Miśmowali nasuwają mi się słowa Baden-Powella: „...Siedząc tu spokojnie i patrząc na szczyt Kenii, widzę, jak od czasu do czasu pokrywają go chmury, a choć przynoszą burze i gromy, mająją szybko, pozostawiają górę w słońcu, niewzruszoną, jak od tysięcy lat. Mówi ona: — Patrz szerzej, patrz dalej przed siebie, a ujrzesz drogę”.

W dzisiejszych czasach i warunkach więcej niż kiedykolwiek potrzeba nam ciszy i spokoju oraz zdrowych nerwów, by w tulące po obcych ziemiach i przed wędrowką w nieznane mieć bardziej otwarte oczy i wytknięty cel, do którego dążymy. Z tego też punktu widzenia oceniamy Złaz Starszego Harcerstwa, trzeba przyznać, że był on imprezą całkowicie udaną i należało sobie żyć, aby ci wszyscy, którzy nie zdołają w najbliższym czasie wyemigrować za granicę, raz jeszcze w swoim gronie harcerskim, z dala od zgiełku i emigracyjnych klótni i swarów, mogli zrobić przegląd swego dorobku, swych sił i zamierzeń na najbliższą przyszłość.

Starzewski Tadeusz.

Pierwsze wrażenia

Freiburg przywitał nas nocą czarną jak atrament. Kilka drewnianych, rozrzuconych baraków, parę słupów poobwieszanych jak choinki tysiącem informacji w języku francuskim, musiały nas przekonać, że faktycznie wysiedliśmy we Freiburgu, a nie w jakimś polskim Crajdofku czy Koziej Wólce. W jednym z baraków znalazła się obszerna sala zupełnie pusta, podobno poczekalnia. Chroniąc się przed mrozem, wladaliśmy się wszyscy do środka. Już za chwilę poczuliśmy, że było to schronienie z popularnego rodzaju ucieczek „z deszczu pod rynnę”, gdyż barak okazał się lodówką, a nam przypadła rola zamarzających puszek. Nic też dziwnego, że organizo-



wane przy poparciu prywatnej inicjatywy patroli rozpoznawcze wysuwały się co chwila na pobliskie tereny w celu odszukania mającego przybyć autobusu. Każda z wypraw kończyła się fiaskiem i już po kwadransie ostatnią nadzieją, której rozpaczliwe uczepiły się życzenia nas wszystkich — pozostał druha Dębski, który, jak niesła podawana z ust do ust wieść, w tym właśnie celu wsiąkł nie wiadomo gdzie na samym początku, zostawiając nam w formie zastawu swoją druhnę Dębską. Po półgodzinnym czekaniu nadjechał oczekiwany autobus! Od razu też powstał wielki zamęt, łapanie za walizki i nawoływania: „wsiadać”, „czekać” na druha Dębskiego”, gdzie się podział druha Dębski — bardziej zaś przedsiębiorcza część towarzystwa zaczęła ładować się z bagażami i nartami do środka. Po chwili z wyżyn dachu autobusu doszła energiczna komenda dha Lechimskiego: „Wszystkie bagaże i narty na górę!” Jakoż i po chwili kwestia bagażu została załatwiona pomyślnie, a wkrótce dzięki jego i dha Dębskiego, który się szczęśliwym trafem w międzyczasie znalazł, inicjatywie wszyscy uczestnicy upchani zostali wewnątrz wozu. Po chwili sapiąc i krztusząc się autobus ruszył w podróż do Neustadtu (Schwarzwald).



Było wesoło!

Przybywszy na miejsce od razu zostaliśmy oczarowani organizacyjnym sukcesem dha Spornego, zupełnie zresztą obcym duchowi polskiej tradycji. Bez uświęconego staropolskim zwyczajem czekania — wprost z autobusu szło się do jadalni, aby posilić się aż nadto przyzwoitą jak na obozowe stosunki kolacją. Po spożytym posiłku nastąpiło przydzielenie kwater, przy czym ja wraz z kolegą oddany zostałem pod opiekę kelnerce, której zadaniem było doprowadzić nas do naszego m. p. Zmęczeni trwającą przeszło

dobę podróżą z Hamburga, szybko wstaliśmy od stołu i wzięwszy walizki wyruszyliśmy w ostatni etap naszej podróży — prowadzeni przez „anioła stróża”.

Ledwie widoczna w mroku Niemka, kłapiąc obcasami swych butów po twardo ubitym śniegu, wiodła nas wąskimi uliczkami poprzez uśpione miasto. Początkowo próbowaliśmy mijać domy, kierunki zakrętów, szybko jednak zgubiiliśmy się w tym ciemnym labiryncie i zdani już wyłącznie na jej opiekę ciągnęliśmy za nią jak baranki. Po długim marszu pod górę zaczęły przed nami kontury piętrowego domku. Łatwo wyczuliśmy, że jest to nasz port zakotwiczenia, gdyż za nim ciągnęły się już tylko śnieżne łąki i ciemna ściana lasu. Poprzedzająca nas Niemka, doszedłszy do drzwi, zadzwoniła energicznie bez widocznego jednak rezultatu. Domek stał całej głuchy i ciemny. Następne dzwonki były też tylko głosem wołającego na puszczy, dopiero zaatakowanie drzwi drzewcem miotły przyniosło skutek. W jednym z okien błysnęło światelko, a po kilku minutach poprzez zaniknięcie drzwi doszedł pomruk i sennie sapanie o głębokiej choć niezbyt dźwięcznej tonacji, przybierające coraz bardziej na sile.

Jakoż po chwili zachrobotał w zamku przekręcany klucz, a zniecierpliwiona również przydługim wyczekiwaniem przewodniczka podzieliła się z nami sensacyjną informacją — „degit e szouu”. Dalsze jednak wyrazy wyjaśnienia zamarły jej na ustach, a i nam się trochę głupio zrobiło.

W otwartych drzwiach, w paśmie rzuconego przez żarówkę światła, stał przed nami łysawy nieco gość, gdzieś pod szóstym krzyżykiem. Jedną ręką przecierał przymykające się sennie oczy, drugą walczył bezskutecznie z opadającą dolną częścią piżamy. Zdziwienie nasze nie miało jednak granic, gdy przygodny ten furtian zaczął nagle przeskakiwać z nogi na nogę. Na wariata nie wyglądał, na szwedzką gimnastykę było za późno, co więc być mogło powodem tak gorączkowych ruchów. Spojrzawszy na jego bose stopy zrozumieliśmy od razu wszystko. On też, poszwargotawszy jeszcze moment z Niemką, dużymi susami osiągnął pierwsze piętro i, wskazawszy nam pokój, znikł w celuściach klatki schodowej.



Było przyjemnie!

10758/124

61

Pokoik był ósmym cudem świata i zawierał takie wygody, o jakich 50% Dipisów nigdy nie słyszało, dla drugich 50% stanowią one niewyczerpany temat do planów, projektów i marzeń o przyszłości. Pierwszym też naszym wrażeniem było przekonanie o pomyłce Kierownictwa Złazu w przydzieleniu tego apartamentu nam, nie zaś grubszego kalibru rybom, których nie mało spłynęło tej nocy do Neustadtu. Śmiertelnie jednak znużeni podróżą nie mieliśmy sił, by wartość przydzielonego nam pokoiku ocenić sprawiedliwie. W ciepłej bieżącej wodzie zmyliśmy z siebie grube warstwy kurzu i bezpośrednio potem wskoczyliśmy do łóżek. Pierzyny otuliły nas matczynymi ramionami i do reszty odebrały siłę naszym mięśniom. Z trudem też wyciągniętą ręką namacałem guziczek nocnej lampki.

Błogi sen od razu zamknął nam oczy.

J. B.

Odpowiedzi Redakcji

P. T. Zainteresowani

Znaczki Złazowe można jeszcze zamawiać za pośrednictwem „N. Ż.” w cenie 1 DM za blok (4 znaczki — jak niżej)

Z Ł A Z S T A R S Z E G O H A R C E R S T W A

S
C
H
W
A
R
Z
W
A
L
D



I
N
I
E
M
C
Y
-



3 - 1 0 - M A R Z E C - 1 9 4 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo do poprawek i skrótów.

Wydawca: POLISH SCOUT PRESS. Redakcja: hm. Władysław Dębski
(20a) Hannover-Bothfeld, Pol. Camp „Stafford“, bl. 3/22

